

ANALIZY

ZDZISŁAW M. RURARZ

NIEWYPAŁ

O pierwszej, a może już ostatniej wizycie prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w USA, nie miałem początkowo zamiaru pisać. Zdanie jednak zmieniłem pod wpływem komentarzy prasy krajowej, która wizytę oceniła, o dziwo, bardzo wysoko, podobnie zresztą jak sam prezydent.

Oczywiście, nie znam wszystkich odgłosów krajowych w tej sprawie i nie wykluczam, że niektóre z nich oceniły wizytę bardziej trzeźwo. Niepokoi jednak fakt, że cieszące się dużą popularnością pisma, podobnie jak to było w czasach PRL, piszą "pod górę", nie licząc się z rzeczywistością. Zresztą, przynajmniej w sprawach międzynarodowych, tak też było za prezydentury Lecha Wałęsy.

Stąd też postanowiłem dać własną ocenę wizyty, która moim zdaniem była kompletnym niewypałem i nawet szkoda, że w ogóle miała miejsce.

Przed wszystkim, choć co prawda termin wizyty ustalono już wcześniej, zarówno warszawskie MSZ, jak też prezydencka Kancelaria, nie powinny zgodzić się na zaplanowaną wizytę przynajmniej z trzech powodów protokolarnych, jak też jeszcze z innych i to także ważnych przyczyn.

Po pierwsze, wizyty nie należało odbywać tuż przed wizytą nowo wybranego premiera izraelskiego, Binyamina Netanyahu, która z wielu względów przyćmiła wizytę Kwaśniewskiego. Prawda, wizyta Netanyahu, ze względu na zajęte przezeń stanowisko w sprawie "tamtego polskiego" była mniej

Ale na tym nie koniec.

Wizytę Kwaśniewskiego należało odłożyć jeszcze z trzeciego powodu.

Jak wiadomo bowiem, ważnym barometrem wzajemnych stosunków pomiędzy państwami, zwłaszcza demokratycznymi, są nie tylko wizyty czołowych osobistości i oficjalne rozmowy pomiędzy nimi, jak też ich odpowiednie nagłaśnianie, ale nade wszystko szereg innych protokolarnych wydarzeń.

Konkretnie mówiąc, chodzi o wizyty głów państw i szefów rządów, którym towarzyszą małżonki (albo małżonkowie, jeśli szefem państwa lub rządu jest kobieta).

Niestety, pani Hillary Clinton, nie dociekając już przyczyn tego, w dniu 1 lipca udała się w jedenastodniową podróż do krajów Europy Środkowej i Wschodniej, co praktycznie wykluczyło przyjazd pani Jolanty Kwaśniewskiej. W tej sytuacji prezydent Kwaśniewski nie powinien udawać się z wizytą samotnie. W ten sposób pozbawił się bowiem uroczystych przyjęć i innych wydarzeń galowych, rzecz nieodzowna dla "mierzenia temperatury" wzajemnych stosunków. Zwłaszcza, że aparycja p. Jolanty Kwaśniewskiej nie byłaby w tym wypadku bez znaczenia.

Co gorsza, p. Clinton tuż przedtem była w Warszawie, co już wyglądało na żywy afekt pod adresem Kwaśniewskich, a pośrednio także Polski.

A propos, żadnych migawek na bieżąco z pobytu Hillary Clinton w Warszawie nie

aż 40 minut na rozmowy ze swoim gościem. Prawda, punktualność amerykańskiego prezydenta pozostawia wiele do życzenia, ale wszystko ma swoje granice.

W tym miejscu muszę dokonać dygresji.

Otóż przed laty, z okazji pogrzebu prezydenta Kennedyego, zjawił się w Waszyngtonie m.in. prezydent Charles De Gaulle. Świeżo upieczony prezydent Johnson zaprosił go na rozmowę do Białego Domu, wytrzymując go jednak dość długo w poczekalni. De Gaulle, może właśnie z tego powodu, wycofał wkrótce Francję z tzw. struktury wojskowej NATO, jak też postawił na samodzielne siły nuklearne...

Oczywiście, Francja to nie Polska, De Gaulle to nie Kwaśniewski, ale warto czasem pamiętać o tego rodzaju wydarzeniach.

Przechodząc z kolei do nagłośnienia wizyty polskiego prezydenta, to było ono więcej niż skromne.

The Washington Post z kolei, monopolista w sprawach wydarzeń w stolicy, zwłaszcza dyplomatycznych, zamieścił co prawda artykuł na temat wizyty w wydaniu 8 lipca, czyli w dniu rozmów Clinton-Kwaśniewski, dodając do niego nawet dwa zdjęcia, ale całe przedsięwzięcie nosiło dość dwuznaczny charakter.

A propos, "Życie Warszawy" z 9 lipca, nie wiadomo dlaczego, nie podało tłumaczenia tytułu artykułu w pełnym brzmieniu. Dziennik opuścił bowiem słowo "Eks-komunista", od którego rozpoczynał się tytuł (cała treść była bardzo dobra). "Eks-komunista" też Jan Nowak-Jeziorański, który postanowił



który wywiad prowadził, był dość uszczypliwy. Jelcyńska nie śmiałyby przecież pytać o jego komunistyczną przeszłość, podobnie jak chińskiego prezydenta Zemina o jego komunistyczną teraźniejszość, ale Kwaśniewskiego pytał i to z miną nie dającą wiary w to co ten mu odpowiadał. W sumie pytanie przestroniło sprawę polskiego członkostwa w NATO, choć co prawda może i dobrze, że Kwaśniewski nie wdał się w jej szczegóły.

I wreszcie, nie bez znaczenia są także inne epizody z wizyty godne podkreślenia.

Tak na przykład, na wydanym w ambasadzie polskiej w dniu 9 lipca przyjęciu nie zjawił się prezes KPA Edward Moskal, pewnie w związku ze znaną sprawą jego listu do Kwaśniewskiego, podobnie jak nie zjawił się też Jan Nowak-Jeziorański, który postanowił

min, wizyty ustalono już wcześniej, zarówno warszawskie MSZ, jak też prezydencka Kancelaria, nie powinny zgodzić się na zaplanowaną wizytę przynajmniej z trzech powodów protokolarnych, jak też jeszcze z innych i to także ważnych przyczyn.

Po pierwsze, wizyty nie należało odbywać tuż przed wizytą nowo wybranego premiera izraelskiego, Binyamina Netanyahu, która z wielu względów przyćmiła wizytę Kwaśniewskiego. Prawda, wizyta Netanyahu, ze względu na zajęte przezeń stanowisko w sprawie "procesu pokojowego", była mniej nagłośniona niż tego można było się spodziewać, ale to stało się ewidentne już po najważniejszej części wizyty Kwaśniewskiego.

Po drugie, jest zwyczajem w USA, że ważna osobistość obcego kraju, która przybywa po raz pierwszy z wizytą, występuje przed obu izbami Kongresu.

Tak na przykład, składający w 1974 r. w USA wizytę Edward Gierka, który formalnie żadnym prezydentem ani premierem nie był, a tylko szefem PZPR, wygłosił jednakże swoje przemówienie w Kongresie. A przecież wtedy PRL uważano w USA, nie bez racji zresztą, za sowieckiego satelitę, a nawet słowo "komunista" dla wielu kongresmenów było nie do przelknięcia.

Gierka jednak przelknęto, bito mu rzesiste brawa, jak też w ogóle darzono go wszędzie honorami, których Kwaśniewski nie doświadczył choćby w ułamku. Przeciwnie, Kwaśniewskiego uważa się nadal za komunistę, choć PZPR już od lat nie istnieje, a SdRP, formalnie przynajmniej, za partię komunistyczną nie uważa się, nie mówiąc już o tym, że Kwaśniewski nie jest już jej członkiem.

Co więcej, czy komuś się to podoba czy nie, Kwaśniewskiego wybrano na polskiego prezydenta w wolnych i powszechnych wyborach, podczas gdy Gierka naród na żadne stanowiska nie wybierał, jeśli nie liczyć wybierania go na plenarnych posiedzeniach KC i zjazdach PZPR.

Fakt więc, że Kwaśniewskiego nie dopuszczono na forum Kongresu źle świadczy nie tylko o stosunku USA do niego, ale do Polski. Ewidentnie bowiem był on w USA "persona non grata".

bowiem uczestników przyjęć i innych wydarzeń galowych, rzecz nieodzowna dla "mierzenia temperatury" wzajemnych stosunków. Zwłaszcza, że aparycja p. Jolanty Kwaśniewskiej nie byłaby w tym wypadku bez znaczenia.

Co gorsza, p. Clinton tuż przedtem była w Warszawie, co już wyglądało na żywy afront pod adresem Kwaśniewskich, a pośrednio także Polski.

A propos, żadnych migawek na bieżąco z pobytu Hillary Clinton w Warszawie nie pokazano, co też było złym omenem dla wizyty Kwaśniewskiego, choć wtedy było już i tak za późno na zmianę czegokolwiek.

W każdym razie, Kwaśniewski, jeśli jeszcze przyjedzie do USA z oficjalną wizytą, w co wątpię, to już przed Kongresem nie wystąpi, ani też jego małżonka za kilka lat nie będzie się lepiej prezentować niż obecnie...

Źle się też stało, że Kwaśniewski nie spotkał się z republikańskim kandydatem na prezydenta, Robertem Dolem. Co prawda, jeśli nie nastąpi cud, prezydentem amerykańskim on nie zostanie, ale faktem jest, że ani on, ani Kongres opanowany przez jego partię, Kwaśniewskiego nie widzieli na oczy.

Innymi słowy mówiąc, wizyta Kwaśniewskiego zamknęła się tylko do kręgu demokratycznej Administracji, a więc była jakby pół wizytą, albo jeszcze gorzej (Kwaśniewski nie spotkał się też z przywódcami demokratycznej mniejszości w Kongresie).

Przechodząc teraz do rozmów Clinton-Kwaśniewski, przysłowiowego gwoźdźca wizyty, gdyż rozmowy polskiego prezydenta z innymi członkami Administracji były mniej ważne, to trwały one tylko 30 minut... W Waszyngtonie tak krótkie rozmowy uważane są za rozmowy "na odczepne", którymi też prezydent Clinton zaszczylił miesiąc wcześniej Lecha Wałęsę, choć te ostatnie, ze względu na posiłkowanie się tłumaczem, zredukowały się faktycznie nawet do 15 minut.

W każdym razie, przydzielenie obu po 30 minut tylko, marnie świadczy o sprawach polskich w USA, gdyż obu formalnie zrównano pod względem ważności, czyli w sumie nieważności...

Co gorsza, prezydent Clinton spóźnił się

stolica w sprawach wydarzeń w Warszawie, zwłaszcza dyplomatycznych, zamieścił co prawda artykuł na temat wizyty w wydaniu 8 lipca, czyli w dniu rozmów Clinton-Kwaśniewski, dodając do niego nawet dwa zdjęcia, ale całe przedsięwzięcie nosiło dość dwuznaczny charakter.

A propos, "Życie Warszawy" z 9 lipca, nie wiadomo dlaczego, nie podało tłumaczenia tytułu artykułu w pełnym brzmieniu. Dziennik opuścił bowiem słowo "Eks-komunista", od którego rozpoczynał się tytuł (całość tytułu brzmiała: "Eks-komunista uparcie próbuje zmienić obraz Polski ukształtowany po II wojnie światowej. Szczególnie chce poprawić stosunki polsko-żydowskie w czasie rozmów waszyngtońskich").

Odnośnie dwóch zdjęć towarzyszących tekstowi, to jedno pokazuje Kwaśniewskiego triumfującego po listopadowych wyborach, a drugie z kolei znanego miliardera Billa Gatesa w czasie jego lutowej wizyty w Warszawie. Gates, uśmiechnięty z rękami w kieszeniach, zerka gdzieś w bok, podczas gdy zafasowany Kwaśniewski gdzieś pędzi z wyciągniętą do powitania ręką, której nikt nie podejmuje...

Najgorsze jednak, że w tym samym numerze Washington Post, choć na dalszych stronach, ukazał się znacznie dłuższy artykuł, aż z trzema zdjęciami, z okazji 50-tej rocznicy pogromu w Kielcach, artykuł Polsce wielce nieprzychylny.

Skoro już jestem przy 8 lipca, to w dniu tym nie słyszałem w radio żadnej wzmianki o pobycie w USA polskiego prezydenta, choć łącznie nasłuchiwałem się chyba ze trzy godziny różnych dzienników.

Co się tyczy dzienników telewizyjnych, to tylko wieczorne wydanie PBS, stacji zresztą nie najbardziej popularnej, krótko wspomniało o rozmowach Clinton-Kwaśniewski, jak też przeprowadziło z nim 10-minutowy wywiad, faktycznie skrócony ogólnym wstępem. Ani ABC, ani CBS i NBC, o wydarzeniu nie wspomniały słowem, podobnie zresztą jak w porannych dziennikach następnego dnia.

Odnośnie samego wywiadu Kwaśniewskiego w PBS, to choć wrażenie zrobił on ogólnie dobre, to jednakże Charles Krauze,

go pytał i to z miną nie dającą wiary w to ten mu odpowiadał. W sumie pytanie przestroniło sprawę polskiego członkostwa w NATO, choć co prawda może i dobrze, że Kwaśniewski nie wdał się w jej szczegóły.

I wreszcie, nie bez znaczenia są także inne epizody z wizyty godne podkreślenia.

Tak na przykład, na wydanym w ambasadzie polskiej w dniu 9 lipca przyjęciu nie zjawił się prezes KPA Edward Moskał, pewnie w związku ze znaną sprawą jego listu do Kwaśniewskiego, podobnie jak nie zjawił się też Jan Nowak-Jeziorański, który postanowił wystąpić z KPA właśnie ze względu na wspomniany list.

W sumie więc, ani w Waszyngtonie, ani w Nowym Jorku, Kwaśniewski amerykańskiej Polonii praktycznie nie widział. Miał natomiast spotkania z amerykańskimi Żydami, zwiedził Muzeum Holocaustu, no i w ogóle, gdzie się tylko pojawił, to nagabywano go o stosunki polsko-żydowskie.

W związku z tym warto zatrzymać się nad tą sprawą.

Otóż jest coś nienormalnego, że od znanych wydarzeń w 1989 r. stało się już zwyczajem, że ktokolwiek ważny z Warszawy nie przyjeżdżałby do USA, to obowiązkowo musi się tłumaczyć ze stosunków polsko-żydowskich i odbywać różne spotkania z Żydami amerykańskimi. Rozpoczął to premier Tadeusz Mazowiecki, kontynuował prezydent Lech Wałęsa, a teraz stało się to już "normalką".

Nie przeczę, stosunki polsko-żydowskie są ważne, ale od tego istnieją stosunki polsko-izraelskie, żeby tam je dyskutować! Inaczej bowiem dojdzie do tego, że trzeba może będzie w USA spotykać się także z Grekami, Chińczykami, Kubańczykami i diabli wiedzą z kim jeszcze... A jeśli już istnieje taka potrzeba, to niech organizacje żydowskie jeżdżą do Warszawy i tam swoje sprawy załatwiają. Z okazji jednak wizyt państwowych, na tego rodzaju spotkania nie powinno być miejsca. Zwłaszcza, że polscy notable z Polonią jakoś nie mają czasu spotykać się, ale za to mają go aż nadto na spotkania ze środowiskami żydowskimi.

Co gorsza, ustalając tego rodzaju praktykę utwierdzają tylko władze amerykańskie, bardzo wyczułone na sprawy żydowskie, że

ANALIZY

właściwie stosunki polsko-amerykańskie są funkcją stosunków polsko-żydowskich. Nie może być też tak, że w czasie spotkania z prasą prezydent Polski opowiada o NATO, a w zamian za to pytany jest o... centrum handlowe w pobliżu b. obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, z czego ponadto gęsto się jeszcze tłumaczy.

Nie wiadomo też dlaczego Kwaśniewski poszedł zwiedzać Muzeum Holocaustu.

Żydowski Holocaust nie wydarzył się na amerykańskiej ziemi i nie jest centralnym problemem w historii amerykańskiej. Miał on miejsce głównie na polskiej ziemi okupowanej przez Niemców, na ziemi także polskiego Holocaustu. Cóż więc Kwaśniewski chce się jeszcze na ten temat dowiedzieć tutaj w USA? Chyba, że chce oglądać pogrom kielecki, stanowiący końcowy akcent wystawy, w dodatku bardzo niesłusznie (ciekawe, czy władzom muzeum powiedział coś na ten temat?).

No dobrze, a co naprawdę załatwił Kwaśniewski w USA?

Otóż według jego własnej oceny, którą dał przed odlotem do kraju po sześciu dniach pobytu w USA, wizyta była "bardzo udana".

Czyżby tak? Posłuchajmy co on sam mówi na ten temat.

Otóż miał podobno cztery główne cele wizyty i wszystkie osiągnął.

Pierwszym było "posunięcie o wiele dalej" spraw polskiego członkostwa w NATO.

Drugim było przeprowadzenie rozmów z organizacjami żydowskimi i Radą Muzeum Holocaustu.

Trzecim były sprawy gospodarczo-handlowe, które właściwie żadnych konkretnych rezultatów nie przyniosły.

Czwartym były bliżej nieokreślone próby poprawy stosunków z amerykańską Polonią, o czym ona chyba nawet nie wiedziała i które zresztą skończyły się fiaskiem.

Z tych czterech celów wizyty liczy się właściwie jeden - polskie członkostwo

w NATO dzieją się ostatnio dziwne rzeczy.

Tak na przykład, nowy Sekretarz Generalny NATO Javier Solana odwiedził Moskwę w marcu br., oferując jej faktycznie "specjalne stosunki" z NATO, choć ciągle nie wiadomo jakie konkretnie.

W każdym razie, coś musiało drgnąć na tym odcinku, gdyż Moskwa raptem jakby stonowała swoją wrogość wobec NATO rozszerzającego się na wschód, co w znacznym stopniu ujawniło się w czasie jego ministerialnego spotkania w Berlinie w czerwcu, na którym zjawiał się też rosyjski minister spraw zagranicznych Jewgienij Primakow. W czasie tego spotkania miano zaoferować Moskwie "strategiczne partnerstwo", które podobno wychodzi naprzeciw jej postulatam. Moskwa jednakże, jak to jest w jej tradycji, podbija cenę w czasie targu i wkrótce już, w brzeskim wystąpieniu Jelcyna, znów zaczęła pokrzykiwać na NATO. Stąd też, w tej chwili nie bardzo wiadomo jak sprawy mają się naprawdę. Wiadomo natomiast, że grudnia ministerialna sesja NATO, która miała przyjąć kalendarz jego poszerzenia się o nowych członków, skończy się chyba na tym, że ustali się tylko następne sesje dyskutujące taki właśnie kalendarz...

Tak więc, członkostwo Polski w NATO ma się niewyraźnie, co znalazło swoje odbicie w krótkim anonsie Washington Post z 9 lipca o rozmowach Clinton-Kwaśniewski, nawet bez opatrzenia go zdjęciem rzecz raczej niesłychana przy takiej okazji.

A w ogóle, to skoro USA tak bardzo są za polskim członkostwem w NATO, to dlaczego sprawę utrzymują niemal w tajemnicy przed własną opinią publiczną? Skoro bowiem Kongres USA musi udzielić Polsce gwarancji jej bezpieczeństwa zewnętrznego, rzecz nieodzowna przy okazji jej członkostwa w NATO, to wizycie Kwaśniewskiego należało nadać odpowiedniej oprawy propagandowej, żeby ludzie wiedzieli po co to wszystko!

1923 r., który przedtem zapowiadał wystąpienie Turcji z NATO i inne kroki, które spędzają sen z oczu Zachodowi. Możliwe, że nic z tego w końcu nie wyjdzie, ale NATO ma nowy kłopot na głowie.

Po trzecie, z Rosji dochodzą coraz bardziej niepokojące głosy. Ogólnie co prawda wiadomo, że jest ona przeciwna rozszerzaniu się NATO na wschód, ale dokładnie nigdy ona nie powiedziała skąd biorą się te sprzeczności i jakie konkretne formy mogą one przybrać, gdyż jak dotąd jest ich multum.

Niemniej jednak głosy te trzeba brać pod uwagę. Niektóre z nich są bowiem bardzo złowieszcze. Tak na przykład mówi się, że jeśli NATO pójdzie na wschód, to Rosja zawrze sojusz wojskowy z Iranem, a nawet na jego terytorium rozmieści swoje jednostki wojskowe wyposażone w broń nuklearną.

Jeśli tak, to dostęp Zachodu do bogatych źródeł paliw płynnych tego regionu staje pod znakiem zapytania.

Ponadto, głosy te wspominają o możliwym uderzeniu nuklearnym na nowe kraje NATO w Europie Środkowej, nawet gdyby na ich terytorium nie było jego wojsk, ani też jego broni nuklearnej.

W każdym razie, Rosja nadal uważa Europę Środkową i Wschodnią za swoją "strefę wpływów", albo "bliższą zagranicę", określenie używane od 1992 r., choć nie bardzo sprecyzowane.

Co więcej, w Moskwie przecież czytają dokładnie o czym pisze się w Waszyngtonie. Waszyngton zaś napisał, we wrześniu 1994 r. i powtórzył to w lutym br., w 49-stronicowym dokumencie, gdzie cztery pierwsze strony są wstępem podpisanym przez samego prezydenta, że żywotnym celem amerykańskiej polityki zagranicznej jest m.in. rozszerzanie się NATO na wschód, choć nie na samą Rosję, czyli w domyśle na jej "strefę wpływów", czemu ta z kolei bardzo zdecydowanie przeciwstawia się.

Tak więc, cele polityki Waszyngtonu

rach parlamentarnych z września 1993 r., szanse wejścia Polski do NATO i Unii Europejskiej spadły, a po triumfie Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich spadły jeszcze bardziej, choć nikt tego wyraźnie nie powie (albo już powiedział, jak to miało miejsce we wspomnianym już Paryżu).

Jeśli tak, to po co właściwie zjeżdżał Kwaśniewski do USA? Co chciał konkretnie załatwić i co załatwił?

Ale na tym nie koniec. Zanim niniejszy artykuł trafi do Czytelnika - Kwaśniewski będzie w USA już po raz drugi w tym miesiącu, w dniach 16-18 lipca, z towarzyszącymi mu polskimi biznesmenami. W konsulacie nowojorskim spotka się z bliżej niesprecyzowaną Polonią, udzieli wywiadu "Nowemu Dziennikowi", złoży kwiaty pod pomnikiem katyńskim w New Jersey, przeprowadzi też rozmowy z organizacjami żydowskimi, a nade wszystko poleci do Atlanty na Olimpiadę.

Prawdę mówiąc, wszystko to wygląda niepoważnie. Rozumiem, że dawny działacz sportowy chce zobaczyć igrzyska olimpijskie, ale dziś, w wieku satelitarnej telewizji, a podobno telewizor w jego gabinecie jest bez przerwy nastawiony na krajowe i światowe doniesienia sportowe, on sam zaś kopie też czasem piłkę po korytarzach Pałacu Namiestnikowskiego, druga hajda za Ocean w ciągu dwóch tygodni zakrawa na groteskę.

Co więcej, Kwaśniewski bardzo ewidentnie lekceważy Polonię amerykańską. Jeśli asumpt do tego dał mu artykuł Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego w tygodniku "Polityka" z 29 czerwca br., to w porządku, choć artykuł jest dość w faktach nieściśły (m.in. za kongresmena podaje Stephena Solarza, który już dawno nim nie jest).

Wróblewski przykleił też Polonii łatkę antysemitką, a jakoś nie chce wiedzieć o tym, że ma ona już dość żydowskiego antypolonizmu, który leje się bez przerwy w USA ze wszystkich możliwych kątów.

Drugim było przeprowadzenie rozmów z organizacjami żydowskimi i Radą Muzeum Holocaustu.

Trzecim były sprawy gospodarczo-handlowe, które właściwie żadnych konkretnych rezultatów nie przyniosły.

Czwartym były bliżej nieokreślone próby poprawy stosunków z amerykańską Polonią, o czym ona chyba nawet nie wiedziała i które zresztą skończyły się fiaskiem.

Z tych czterech celów wizyty liczy się właściwie jeden - polskie członkostwo w NATO. Pozostałe trzy cele nie musiały właściwie być częścią programu wizyty prezydenckiej.

Co się tyczy członkostwa Polski w NATO, to Kwaśniewski niczego nowego nie dowiedział się w tej sprawie. Prezydent Clinton, co zresztą podkreślił Washington Post z 9 lipca, uchylił się od sprecyzowania jakiejś konkretnej daty tego członkostwa. W ogóle zaś, o czym Clinton wspominał na spotkaniu z dziennikarzami, głównie polskimi, sprawa zależy także od innych krajów NATO, jako że decyzja musi być jednogłówna.

Rzecz tylko w tym, o czym Kwaśniewski pewnie jeszcze nie wiedział, ale Clinton już mógł wiedzieć, uwzględniając różnicę czasu, tego samego właśnie dnia, 9 lipca, w odległym Paryżu, odbyło się za zamkniętymi drzwiami posiedzenie parlamentarnej komisji zagranicznej, na którym minister spraw zagranicznych Herve de Charette referował sytuację w Rosji. W czasie tego spotkania przewodniczący komisji, b. prezydent Valery Giscard d'Estaing, wypowiedział się przeciwko rozszerzeniu się NATO na wschód... Dla "ułatwienia" Polski zaproponował gwarancję przez Sojusz jej granicy wschodniej, rzecz przecież jeszcze mniej prawdopodobną od omawianego członkostwa!

Jeśli tak, to sprawy polskiego członkostwa w NATO wyglądają źle, a nie jest też wykluczone, że "odżywka" b. prezydenta francuskiego, dziś ważnej osobistości w parlamencie, nie była wcale przypadkowa. Francja jest bowiem w ogóle niechętna rozszerzaniu się NATO na wschód, podobnie jak Anglia, Norwegia, a nawet Kanada. Ponadto,

nawet bez spawania go zdjęciem czytajaczej niesłychana przy takiej okazji.

A w ogóle, to skoro USA tak bardzo są za polskim członkostwem w NATO, to dlaczego sprawę utrzymują niemal w tajemnicy przed własną opinią publiczną? Skoro bowiem Kongres USA musi udzielić Polsce gwarancji jej bezpieczeństwa zewnętrznego, rzecz nieodzowna przy okazji jej członkostwa w NATO, to w życie Kwaśniewskiego należało nadać odpowiedniej oprawy propagandowej, żeby ludzie wiedzieli po co to wszystko!

Zresztą, sprawie nie pomógł także sam Kwaśniewski. We wspomnianym już wywiadzie dla PBS powiedział bowiem, odpowiadając na konkretne pytanie, że Polska nie obawia się Rosji. Zgoda, tak nawet musiał powiedzieć, gdyż inaczej pogrzebałby sprawę. Musiał też powiedzieć, że Polska chce wstąpić do NATO dla większej stabilizacji regionu Europy Środkowej, co nawet uczynił, ale nie musiał dodawać, że stabilizacja ta musi być w ramach nowego europejskiego systemu bezpieczeństwa, który Moskwa uparcie lansuje. System taki, którego częścią byłoby też NATO, rozcieńczyłby Sojusz do tego stopnia, że stałby się on "ni przyczem"...

Innymi słowy mówiąc, Kwaśniewski wyszedł na propagatora moskiewskich idei i jest tylko kwestią czy zrobił to świadomie, czy też tak mu "wyszło" (inna sprawa, że Clinton też wspominał o jakimś "nowym systemie" bezpieczeństwa w Europie).

Ponadto, a może nawet przede wszystkim, najbliższa przyszłość jest dość niepewna i kto wie czy NATO będzie miało głowę do zajmowania się swoją ekspansją na wschód.

Po pierwsze, sytuacja w Bośni może się zaostrzyć, co spowoduje napięcie na linii Moskwa-NATO. Niejasna sytuacja wokół Breka, jak też rosnąca krytyka Moskwy pod adresem misji pokojowych NATO, nie mówiąc już o innych możliwych komplikacjach, może zatruć do tego stopnia atmosferę w Europie i poza nią, że o jego ekspansji na wschód nie będzie mowy.

Po drugie, na południowej flance NATO, w Turcji, zaczęło się źle dziać. Premierem został bowiem przywódca muzułmańskiej partii, rzecz w tym kraju niesłychana od

Co więcej, Kwaśniewski bardzo ewidentnie lekceważy Polonię amerykańską. Jeśli asumpt do tego dał mu artykuł Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego w tygodniku "Polityka" z 29 czerwca br., to w porządku, choć artykuł jest dość w faktach nieścisły (m.in. za kongresmena podaje Stephena Solarza, który już dawno nim nie jest). Wróblewski przykleił też Polonii łatkę antysemitką, a jakoś nie chce wiedzieć o tym, że ma ona już dość żydowskiego antypolonizmu, który leje się bez przerwy w USA ze wszystkich możliwych kątów!

W każdym razie, Kwaśniewski ma zorganizować jakąś bliżej nieokreśloną grupę, która ma mu pomóc w stosunkach z amerykańską Polonią. Ciekawe też, że Senat polski, który konstytucyjnie ma obowiązek utrzymywania kontaktu z polską diasporą, nie przejawia w tej dziedzinie żadnej inicjatywy, a zająć ma się tym dopiero prezydent, który zresztą fatalnie zabrał się do dzieła na tym odcinku już na samym początku.

Reasumując, wizyta Kwaśniewskiego w USA była niewypałem. Jako mąż stanu wypadł on pod względem formalnym znacznie lepiej od Lecha Wałęsy, który plótł tutaj jak przysłowiowy Piekarski na mękach, ale nie wszystko w stosunkach między państwowych sprowadza się tylko do formy. Jest jeszcze treść tych stosunków, a ta była bardzo mizerna.

I co tu dużo mówić, stracił na tym nie tylko Kwaśniewski osobiście, ale wszyscy Polacy, ci między Odrą i Bugiem, jak też ci rozsiadani milionami po całym świecie.

A szkoda, wielka szkoda. Polonia, zachodnia zwłaszcza, całymi dziesiątkami lat, żyła w nienormalnej sytuacji, walcząc z państwem polskim, które słusznie nie uważała za powstałe z woli Narodu Polskiego. Teraz, po 1989 r., miało ponoć już być lepiej, ale też okazało się to nieprawdą. Winę za to ponosi nie tylko Kwaśniewski, ale także Mazowiecy, Wałęsowie i wszyscy inni, których kręte drogi dziejowe wyniosły na narodowy piedestał.

Co się zaś tyczy Polonii, to najwyższy czas, żeby wreszcie serio zastanowiła się jak ma postępować w tej nowej sytuacji, ale jest to temat nie dla dzisiejszego numeru "Dziennika".

Tak więc, cele polityki Waszyngtonu i Moskwy znalazły się na kursie kolizyjnym. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że USA i Rosja są supermocarstwami wojskowymi, a jednocześnie nie są żadnymi partnerami strategicznymi, przeto sytuacja jest niezwykle groźna i nie bardzo wiadomo jak z niej wybrnąć. Tym bardziej, że sytuacja w Rosji i całym b. ZSRR jest bardzo niejasna, tak samo jak niejasna w szeregach potencjalnych kandydatów na natowskich członków.

Konkretnie mówiąc, w Republice Czeskiej, dotąd "najpewniejszym" kandydacie, sytuacja zmieniła się po ostatnich wyborach parlamentarnych. Obecny rząd koalicyjny ma bowiem w swoich szeregach CSSD, partię socjaldemokratyczną, drugą najsilniejszą partię w kraju, która dotąd zajmowała antynatowskie stanowisko.

Węgry też jakby traciły zainteresowanie członkostwem w NATO, a Słowacja, co jej nawet powiedziała pani Clinton ostatnio w Bratysławie, nie cieszy się dobrą opinią w USA, a jeśli tak to może ona zapomnieć o Sojuszu.

Polska z kolei, to następny problem. W kraju bowiem organizowane są ostatnio jakieś podejrzanе spotkania, których ton, nadawany zresztą przez wojsko, nie jest aż tak przychylny NATO. Skomplikowały się też jakoś polskie pomysły zakupów broni amerykańskiej, samolotów zwłaszcza. Pewnie chodzi o to, że potrzebny sprzęt bojowy zakupi się w Rosji, nie przeciwko niej zapewne...

Nie rozwiązano również do końca sprawy "afery Oleksego", tak samo jak nie wiadomo co naprawdę dzieje się w UOP, następny SB.

I wreszcie, co tu i ówdzie podkreślano na Zachodzie już po triumfie SLD w wybo-